



ANTONI FERET

Kapral Antoni Feret, 27 lat, rolnik, kawaler.

Po wkroczeniu Armii Czerwonej do Polski specjaliści agitatorzy zajęli się propagandą. Jednocześnie wmawiali w ludność ukraińską, że koloniści bądź osadnicy wojskowi, którzy przybyli w roku 1920 z Małopolski zachodniej na ziemie ukraińskie, otrzymali ziemię za darmo, że dla tej niedobrej ludności tu miejsca nie ma, bo ona jest wrogiem Związku Sowieckiego, jak również każdego Ukraińca. Gdy urządzano mityngi, a były co dnia, to pierwsze słowa delegata (agitatora) były: „Nie wystarczy drzewo ściąć, lecz trzeba je wykopać z korzeniami”.

10 lutego 1940 roku wpadli w nocy i w przeciągu dwóch godzin wyrzucili kilkanaście tysięcy Polaków. Pozbawili nas wszystkiego, znaleźliśmy się zamknięci w wagonach. Popłynęły łzy starców i dzieci. Okazali się bez litości, rozstrzeliwali bezbronne kobiety. Na zapytanie, dlaczego nas wywożą, powiedzieli, że nas oswobadzają.

Podróż trwała cały miesiąc. Na skutek srogiej zimy i braku paliwa w wagonach wielu starców i dzieci zmarło.

Przywieźli nas do czałowskiej *obłasti*, rejon Miednogorsk. Około 150 rodzin. Warunki mieszkaniowe były przykre (baraki), w jednym mieszkaniu po kilka rodzin. Byli też między nami i Ukraińcy, którzy pracowali na posadzie państwowej. Zabraniali [nam] stykać się z ludnością miejscową, do kina nie wolno było chodzić, ani też po kilku mężczyzn do jednego mieszkania. Nadzór pełniło NKWD.

Pracowaliśmy w kopalni rudy, do pracy musieli iść bezwzględnie wszyscy, którzy ukończyli 16 lat.

Wynagrodzenie było słabe, bo miesięcznie około 150 rubli. Tam, gdzie rodzina liczyła 5 osób, a jeden tylko pracował, po cenach normalnych trudno było co kupić.

Pomoc lekarska dosłownie słaba, na izbę chorych nie przyjmowali, a gdy przyjęli, to umarł.

Wzbranieli uczyć dzieci modlitwy, jak również języka polskiego, starając się przekonać dzieci, że Polska nie może istnieć i Boga wcale nie ma.

Niedługo, bo po upływie miesiąca, aresztowali czternastu mężczyzn, zarzucając im, że są polskimi panami i kułakami. Staraniem NKWD było, żeby przeciągnąć kilka osób na swoją stronę do pracy wynagradzanej. Cel ten osiągnęli w ten sposób, że niektórzy ludzie byli pewni, że tak zostanie.

NKWD dało im pierwszeństwo do sklepu. Nie obowiązywała ich kolejka, oprócz tego dostawali wynagrodzenie od Sowietów. Do pracy nie byli zobowiązani.

Ogólna śmiertelność – 30 proc., w tym bardzo dużo osób w wieku 16 – 25 lat.

3 lipca 1941 roku zostałem aresztowany w posiołku przez NKWD. Zarzucano mi, że będąc w Polsce należałem do organizacji i jestem wrogiem *Sowieckiego Sojuza*.

W tym samym czasie aresztowali dwóch moich braci ciotecznych. Zostawiłem matkę, lat 56. Po amnestii zostałem zwolniony. Lecz wielu jeszcze osób brakuje. Warunki życiowe w zimie roku 1942 były bardzo przykre, bo dochodziło do tego, że ludzie byli zmuszeni jeść psy. Wielu pomarło z braku opału. Gdy ludzie wybrali się na kołchoz, ażeby coś zanieść do jedzenia, to NKWD odebrało i dali swym konfidentom.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej zmuszali ludzi, żeby brali pożyczkę pieniężną na budowę domów i krowę. Tym sposobem chcieli uzyskać podpisy na z góry przygotowaną listę, jednak nikt się nie zgodził.

Los pozostałych Polaków jest opłakany, a Sowietci mówią głośno, że Polska, o ile będzie, to tylko *republika*.